

## SKANDAL W DER SPIEGEL. GAZETA BRONI NORD STREAM 2 SIĘGAJĄC PO CHWYTY ROSYJSKIEJ PROPAGANDY [ANALIZA]

---

Skandal – takim określeniem można się posłużyć opisując artykuł zamieszczony na łamach niemieckiego Der Spiegel, który – posługując się retoryką rosyjskiej propagandy – broni projektu Nord Stream 2.

Niemieckie media z **oburzeniem** zareagowały na list amerykańskiego ambasadora w Berlinie **Richarda Grenella**, który ostrzegł spółki zaangażowane w projekt Nord Stream 2 o możliwych **sankcjach** wymierzonych w to przedsięwzięcie. Niektóre tytuły rozpoczęły nawet kampanię **obrony** kontrowersyjnego połączenia i polityki Berlina na polu energetycznym. W tym względzie najdalej posunął się **Der Spiegel**, który w tekście zatytułowanym „Sabotaż” użył chwytów znanych z rosyjskiej gazowej propagandy.

Wspomniany [artykuł](#) ukazał się 14 stycznia. Wyszedł spod pióra redaktora **Benjamina Biddera**. Dziennikarz zaczyna swój tekst od próby odparcia zarzutu dotyczącego uzależnienia Niemiec i Europy od rosyjskiego gazu. „Udział Rosji w niemieckim imporcie wynosi obecnie około 34%, po uruchomieniu drugiego odcinka gazociągu Nord Stream zwiększyłby się **do ponad 50%**. Wszystkie badania pokazują jednak, że obawa przed problematyczną zależnością od Rosji jest przesadzona (...)” – pisze. Dziennikarz twierdzi, że gdyby Rosja **zakręciła kurek z gazem**, lub gdyby zażądała za błękitne paliwo zbyt **wysokiej ceny**, bezpieczeństwo energetyczne Europie mają zapewnić terminale LNG. „Metanowce z krajów takich jak Katar, Algieria czy Stany Zjednoczone zacumowałyby w terminalach” – podkreśla.

Już ten krótki fragment może wywołać **oburzenie** wśród ekspertów, zwłaszcza tych z Europy Środkowowschodniej. Przede wszystkim, warto zauważyć, że zgoda na tak istotne zwiększenie uzależnienia od jednego odbiorcy jest sprzeczna z ogólnounijnym celem **dywersyfikacji dostaw paliw**. Po drugie, na Rosję trudno patrzeć jak na normalnego, rynkowego dostawcę. Nie wynika to jedynie z tzw. doktryny **Falina-Kwocińskiego**, która zakładała, że transformujący się w federację Związek Sowiecki będzie zdobywał wpływy polityczne nie za pomocą armii, ale właśnie dzięki **surowcom energetycznym** i kontroli nad ich przesyłem. Dla pełnego zrozumienia sytuacji wystarczy spojrzeć na praktyki, których dopuściły się rosyjskie spółki. W trakcie zakończonych w 2018 roku [postępowań antymonopolowego](#), które prowadziła przeciwko Gazpromowi Komisja Europejska, firma ta przyznała się de facto do **naruszania unijnego prawa konkurencji**. Tymczasem, zarzuty KE dotyczyły m.in. dzielenie rynków, nieuczciwe praktyki cenowe, a nawet uzależnianie dostaw gazu od zobowiązań dotyczących infrastruktury przesyłowej. Co ciekawe, kończąc postępowanie Komisja wykazała się **ogromną pobłażliwością** względem rosyjskiego giganta i nie nałożyła kary finansowej, której nie poszczędziła Microsoftowi czy Google.

Tajemnicą poliszynela jest także to, że dostawy gazu realizowane przez Gazprom mają skłonność do

dziwnych „awarii”, które przydarzają się w wyjątkowych momentach. Warto zwrócić uwagę choćby na **dwie awarie Gazociągu Jamalskiego**, które utrudniły dostawy gazu do Polski. Sytuacje te praktycznie zgrały się czasowo ze szczytem NATO w Warszawie (2016 rok) i z wizytą prezydenta USA Donalda Trumpa w stolicy Polski (2017 rok). „**Co za przypadek**” – można by rzec, cytując jednego z bohaterów filmu „Poranek kojota”.

Nie sposób też nie dostrzec, że redaktor Bidder ma raczej **wątpliwe pojęcie** o infrastrukturze gazowej w Europie, jeżeli myśli, że w razie awaryjnej sytuacji polegającej np. na wstrzymaniu dostaw gazu z Rosji, po uprzednim uzależnieniu się od nich ze względu na **gazociąg Nord Stream 2**, Stary Kontynent zostanie uratowany przez metanowce z LNG. Po pierwsze, możliwości terminali w Europie **mogą w takiej sytuacji nie wystarczyć** (warto pamiętać, że Niemcy nie mają ani jednego takiego obiektu). Po drugie, nawet jeśli moce regazyfikacyjne uległyby szybkiemu zwiększeniu, to pozostaje jeszcze kwestia czasochłonnego **zakupu** odpowiednich wolumenów, **przetransportowania** ich i **wtłoczenia** do systemów rurociągowych (które przecież też nie są dostosowane do takiego rozwiązania). Autor artykułu optuje zatem za **pewnym uzależnieniem** Europy od rosyjskiego gazu, uspokajając czytelników **niezbyt realnym** scenariuszem awaryjnym.

W dalszej części artykułu dziennikarz Spiegla twierdzi, że motywacją Stanów Zjednoczonych w walce przeciwko Nord Stream 2 jest **chęć eksportu do Europy własnego paliwa**. Podkreśla też, że dostawy LNG są droższe niż gaz dostarczany rurociągiem. „**Trump chce szantażować Niemcy i Europę**, abyśmy mogli kupować więcej LNG” – pisze autor, powołując się na słowa eksperta ds. amerykańskich Josefa Bramla. Fragment ten mógłby nawet być **zabawny**, gdyby nie fakt, że dotyczy spraw **śmiertelnie poważnych**. Otóż dziennikarz, który parę akapitów wyżej wyraźnie zaznaczył, że po wybudowaniu Nord Stream 2 Rosja dostarczać będzie ponad **połowę** konsumowanego w Niemczech gazu, straszy... **amerykańską ekspansją** na rynek. Innymi słowy mówiąc, Bidder nie widzi nic złego w **bardzo realnych planach Rosji** zakładających zabetonowanie rynków Mitteleuropy surowcem dostarczonym przez Gazprom, natomiast oburza się na dźwięk wciąż **dość odległych** zamiarów USA w kwestii wyraźnego zwiększania eksportu LNG. Z kolei zarzut „**szantażowania Europy**” przez Trumpa szkoda nawet analizować, wystarczy zaznaczyć, że szereg państw Starego Kontynentu jawnie opowiada się przeciwko Nord Stream 2 i kupuje od USA gaz skroplony.

Poważne zastrzeżenia budzi też fragment dotyczący stanu realizacji projektu Nord Stream 2. Autor artykułu twierdzi, że firmy budujące gazociąg (Saipem i Allseas) „**w dużej mierze zakończyły już pracę**”. „Rurociągi u wybrzeży Niemiec zostały już położone, a budowa fragmentu u wybrzeży Rosji mogłaby, w razie potrzeby, zostać przejęta przez firmę rosyjską”. Takie postawienie sprawy wygląda na stosowanie metody faktów dokonanych i przypomina techniki wzięte wprost z **rosyjskiej propagandy** dotyczącej realizacji Nord Stream 2. Po pierwsze, **Dania** wciąż nie wydała zgody na budowę tego połączenia na jej wodach terytorialnych, co może wiązać się ze zmianą pierwotnej trasy rurociągu. Po drugie, rzekome postępy w budowie są prawdopodobnie w dużej mierze jedynie **chwytem PR-owym** – jeszcze pod koniec listopada ubiegłego roku red. [Maciej Zaniewicz szeroko opisywał doniesienia spółki Nord Stream 2 AG dotyczące wybudowania 250 kilometrów rurociągu](#) tłumacząc, że wcale nie oznacza to, iż powstało już ok. 20% projektu. Po trzecie, w tym samym artykule zawyrokowano, że Nord Stream 2 – ze względu na brak zgody Danii – prawdopodobnie zostanie zbudowany z opóźnieniem, które liczyć może nawet **rok**.

Opisu tego typu problemów na próżno jednak szukać w artykule Spiegla. Znajdą się tam natomiast fragmenty podkreślające **konieczność budowy** gazociągu, m.in. informacja o rosnącym zużyciu gazu w Europie i zmniejszaniu produkcji ze złóż norweskich. Nawiasem, oba te argumenty intensywnie wykorzystywał w swej komunikacji Gazprom.

Dziennikarz pisze także o możliwym **wpływie Nord Stream 2 na Ukrainę**. Omawia m.in. zyski, jakie Ukraina czerpała z tranzytu rosyjskiego gazu, twierdząc, że „znaczna część ukraińskich dochodów z

gazu z Rosji trafiała do prywatnych kieszeni, a nie do budżetu państwa”. Wyrzuca też Kijowowi, że nie inwestował w modernizację rurociągów. Bidder podkreśla, że gaz na Ukrainę jest dostarczany obecnie z Zachodu, co służyć ma jako argument dotyczący bezpieczeństwa wschodniego sąsiada Polski po wybudowaniu Nord Stream 2. Innym argumentem mają być według niego „**gwarancje utrzymania statusu kraju przesyłowego**”, które Berlin mam wywalczyć dla Kijowa w Moskwie.

Ten fragment artykułu Biddera jest **najsmutniejszy** – trudno bowiem zrozumieć, dlaczego ktoś, kto musiał przecież słyszeć o rosyjskiej wojnie na wschodzie Ukrainy, zbrojnej aneksji Krymu i ataku na ukraińskie jednostki opodal Cieśniny Kerczeńskiej, wierzy dalej, że Angela Merkel jest w stanie zagwarantować Ukrainie **jakiegokolwiek gwarancje bezpieczeństwa**. Tymczasem, niemiecka kanclerz przyczynia się do usunięcia ostatniej przeszkody, jaka powstrzymuje Rosję przed jeszcze agresywniejszym zachowaniem względem wschodniego sąsiada Polski.

Co ciekawe, dla Der Spiegel **nie jest to pierwsza taka sytuacja**. W maju 2018 roku gazeta ta [opublikowała artykuł](#), w którym grupa dziennikarzy tłumaczyła ruchy polityczne Rosji, podkreślała walory projektu Nord Stream 2 oraz nawoływała rząd RFN do uznania „rosyjskiej strefy wpływów” rozciągającej się na kraje byłego ZSRS. Tekst ten wywołał ogromne kontrowersje, zarówno w samych Niemczech, jak i w Polsce.

Biorąc to wszystko pod uwagę można zastanowić się, co tak naprawdę jest tytułowym „sabotażem”.